

Exitio

Słońce rzucało pierwsze promienie światła na spiczaste dachy wciąż jeszcze pogrążonego we śnie miasta Exitio. Powoli mrok zaczynał ustępować, aż z ciemności wyłoniły się rzędy identycznych, białych budynków mieszkalnych. Ich modernistyczna architektura była monotonna, ale spełniała swoje zadanie - zapewniała ciepło i schronienie dla ludzkich niedobitków, ocaleńców po pięćdziesięcioletniej Wielkiej Wojnie o bogactwa naturalne Ziemi, których pod koniec panowania poprzedniej cywilizacji nie wystarczyło już dla wszystkich. Mieszkańcy miasta byli jedynymi ludźmi pozostałymi na planecie, było ich zaledwie kilkudziesięciu. Ostatni ludzie na świecie.

Mieszkańcy pędzili swe życia pod sklepieniem przezroczystej kopuły, która oddzielała miasto od świata zewnętrznego, w którym zabrakło tlenu mogącego utrzymać przy życiu ich skomplikowane organizmy. Poza obramowaniem masywnego klosza nie rosły już żadne rośliny, które mogłyby filtrować powietrze, a przy tym stanowić pożywienie dla rozmaitych stworzeń. Wszystko, co znajdowało się poza miastem, przypominało rozciągającą się aż po horyzont szarą pustynię, z której nigdy jednak nie opadał unoszący się pył, tańczący wśród chłodnej pustki jak przeszywające grozą widmo dawnych czasów. Ale życie istniało w Exitio; dało się je zobaczyć w zieleni drzew rosnących tuż przy samych wewnętrznych ścianach kopuły, dało się je usłyszeć w muzyce odtwarzanej z wielkiej, srebrnej maszyny, każdego dnia na ratuszu, wreszcie dało się je poczuć, kiedy spacerowało się wąskimi uliczkami i oglądało skromne, czyste budynki, w których nie było niczego niepotrzebnego. Mieszkańcy miasta nie mogli posiadać zbyt wiele, ponieważ przestrzeń, w jakiej przyszło im żyć, miała ograniczoną powierzchnię i ograniczone wydzielanie tlenu. Połowę obszaru zajmowała wyłącznie roślinność - rzędy klonów i buków rzucały przyjemny cień, tworząc podmiejskie laski, między nimi sterczały chude, pokryte pasiastą korą brzozy, a także, okazujące kłosa szyszek, jodły i świerki. Na ziemi, pośród nich, rosła wolna, nieprzycinana trawa, z której wzbijały krzewy owocowe, pokryte słodkimi malinami, jeżynami i agrestem. Pomiędzy zalesioną a mieszkalną częścią Exitio znajdowały się duże, przydomowe szklarnie, wewnątrz których można było podziwiać feerie różnokolorowych warzyw; były tam grządki zawierające

marchew, ziemniaki, kapusty, fasole i dynie; były też krzaki uginające się od pomidorów i bakłażanów. Między nimi nie zabrakło również rabatek, na których mieszały się ziele tymianku, bazylii i szaławii. Szklarnie schładzają wentylatory, a nawadnia system rynien, które biegną przez cały obręb budynku i docierają do każdej rośliny. Opady deszczu są w Exitio cykliczne, występujące niemal zawsze w tym samym czasie, a dzieje się tak ze względu na schemat miasta, którego architekci inspirowali się popularnymi niegdyś, tak zwanymi lasami w słoiku. Cała sztuka polega na tym, że Exitio ma swój zamknięty ekosystem, wytwarzający wewnętrzny mikroklimat. Drzewa pochłaniają wilgoć, prowadząc ją w dół, aż do korzeni, z których następnie roślina pobiera życiodajną wodę, uwalniając ją w procesie parowania. Para wodna unosi się aż do czubka kopuły, gdzie osiada na chwilę, by następnie spaść, znów powtarzając cały cykl. Korowód nawadniania miasta jest kluczem do utrzymania go przy życiu, niczym przedwieczny wąż Uroboros pożerający własny ogon - Exitio żywi się samym sobą.

Miasto znajdowało się w tym miejscu nie bez powodu, bowiem lwią część obszarów Ziemi została skażona na skutek następstw wojny nuklearnej, która to, obok plagi głodu i chorób, wytepiła większość przedstawicieli ludzkiej rasy. Tym, co odróżniało Exitio od innych miast i co sprawiło, że w przeciwieństwie do nich nie przepadło w pyłe zniszczenia, był pierwotny cel powstania tego miejsca. Dawniej Exitio stanowiło część aglomeracji kilku nowoczesnych miast, zamieszkiwanych przez najlepiej uzbrojonych obywateli. W czasach Wielkiej Wojny broń, obok pożywienia i wody, stała się nową walutą, ponieważ w obliczu żywnościowego kryzysu pieniądze już dawno utraciły swój przywilej, odzyskując dawno zapomniany status przedmiotu - ot, zwykłych kawałków stopów metali i papieru. Ponieważ jednak pożądane dobra znajdowały się na skraju wyczerpania, a ludzkość prowadziła zacięte batalie o każdą zdatną do spożycia rzecz, prędko problem ten zaczęto rozwiązywać siłą. Tym sposobem zmieniły się panujące na świecie siły, a największymi szansami przeżycia cieszyli się wyspecjalizowani żołnierze oraz najzdolniejsi naukowcy - ci pierwsi posługiwali się bronią, drudzy ją tworzyli. To oni odpowiadają za powstanie Exitio - nie stworzyli go dla siebie, lecz dla swoich rodzin. Jego współcześni mieszkańcy składają się wyłącznie z dzieci tych mitycznych żołnierzy i naukowców, którzy, do ostatniego, pomarli na polu bitwy, wierząc, że jeszcze zapewnią swoim potomkom lepszy świat. Ich dzieci dorastały w Exitio, większość z nich nie pamięta

nawet świata poza nim, za to od najwcześniejszych lat uczyli się dbać o swój mały dom, pielęgnować rośliny, zbierać ich plony oraz przyrządzać je w odpowiedni sposób, przy dokładnym zachowywaniu pestek, z których można by było sadzić kolejne pędy. Rodzice, przeczuwając, że może to być jedyną szansą na przeżycie ich potomstwa, dokładali szczególnej staranności, aby wyrobić w nich nawyki samowystarczalnego życia. Każdy mieszkaniec jest specem od ogrodnictwa, mechaniki oraz robotyki - te umiejętności były im niezbędne, aby zejść tak daleko. Każda osoba musi być w stanie naprawiać systemy utrzymujące całą społeczność przy życiu, dlatego istnieje też silna więź między obywatelami, którzy - z wyboru lub z przymusu - są dla siebie przyjaciółmi i powiernikami.

W tym świecie ma już prawie żadnych zwierząt. Jedyne, którym udało się przeżyć, to te najlepiej adaptujące się do niesprzyjających warunków bytowych. Mowa tu przede wszystkim o szczurach i gołębiach, ale także o owadach, których widok nie razi, a stanowi upragniony łącznik z naturą będącą na skraju wymarcia. Mieszkańcy żyją w zgodzie z tymi stworzeniami i cieszą się, że mają je w swoim mieście. Jeszcze przed Wielką Wojną o zasoby wybite zostały ostatnie zwierzęta hodowane na mięso, mleko czy jajka, aż do ostatniej sztuki, chociaż już wcześniej produkty odzwierzęce uchodziły za rarytas dostępny tylko dla najbogatszych. Niegdyś tak popularne krowy czy świny były obecnie gatunkiem wymarłym, równie martwym jak przed nimi ptaki dodo czy wilki workowate. Wraz ze zniknięciem zwierząt hodowlanych, zabrakło też psów i kotów, nie było bowiem sposobu, aby je wykarmić. Zresztą, w realiach największej klęski klimatycznej w dziejach nikt nie troszczył się o tak uwielbiane niegdyś czworonogi. Ich niedobitki można było oglądać jeszcze przez kilka lat na ulicach, zanim nie zdziesiątkował ich głód oraz odstraszyły ludzi bojących się, że te, wygłodniałe, mogłyby stanowić zagrożenie. Do dziś część ludzkości trzyma zdjęcia pupili swoich przodków jako relikwii zamierzchłych czasów. Z obecnej perspektywy są to tak egzotyczne pamiątki, że dawniej przypominałyby trzymanie w domu kości dinozaurów.

Na ulicach nie sposób usłyszeć krzyków dzieci czy zobaczyć pograżoną w dyskusji młodzież. Współczesne społeczeństwo przestało się rozmnażać na skutek traumy, jaką było ich własne dzieciństwo i młodość, spędzone pod koniec Wielkiej Wojny, która pochłonęła ich najlepsze lata życia. Ludzie zrozumieli, że nie istnieje

absolutnie żaden pewny sposób na zapobiegnięcie powtórki z historii człowieka. U podstaw moralności mieszkańców Exitio leży więc zasada o niesprowadzaniu na świat potomstwa, gdyż nie ma tu już dla niego nic do zaoferowania. Jest to społeczeństwo ludzi starych, pogodzonych z losem, ale na skutek rozwoju technologii zaopatrzonych w roboty przemysłowe, zdolne do pomagania swoim mieszkańcom w codziennych sytuacjach. Nie muszą obawiać się braku pomocy przy przeniesieniu przedmiotu z miejsca na miejsce, wysprzątaniu domu lub ugotowaniu i podaniu obiadu - współczesne roboty potrafią podolać tym zadaniom. Mimo wszystko nadal istnieją jednak potrzeby, których maszyna nie może zapewnić. I owszem, mieszkańcy Exitio wchodzą ze sobą w związki, mieszkają wspólnie, pomagają sobie w prowadzeniu gospodarstwa, a właściwie w prowadzeniu całego miasta, ponieważ nie można tu mówić o posiadaniu czegokolwiek na własność. Podobnie nie chcą mieć dzieci na własność, a skoro nie chcą mieć ich dla siebie, to dla kogo innego mieliby je mieć? Nie mogliby ich przecież stworzyć dla nich samych, wszyscy wiedzą, że świat chyli się ku upadkowi, a żadne życie nie powinno być sprowadzane do martwego świata. W dawnym świecie z pewnością zastanawiano by się, czy ci wiekowi obywatele mimo wszystko dadzą sobie radę, kiedy nadejdą ich ostatnie dni, czy nie lepiej by im było mieć przy sobie kogoś młodego, kto byłby skłonny towarzyszyć im w chwilach śmierci, trzymać za rękę i dodawać otuchy. Jednak mieszkańcy Exitio nie są tacy, jacy byli dawni ludzie, bo to dawni ludzie doprowadzili ich do stanu, w jakim znajdują się teraz. Nie, oni wyciągnęli z ich błędów naukę dla siebie i zamiast myśleć tylko o sobie, myślą też o innych, o tych, którzy dzięki ich wrażliwości nie będą musieli znosić tego samego, nie będą nawet musieli o tym myśleć, bo nigdy nie zaistnieją. Obywatele Exitio nie potrzebują wdzięczności swoich niedoszłych dzieci, aby czuć się dobrze, nie potrzebują, jak dawni ludzie, publiki w postaci ciała ze swego ciała, wpatrzonej w nich, ich własnej kopii genetycznej. Rozumieją oni, że jedyne życie, o którego zasadności powinni decydować i nad którym powinni sprawować kontrolę, to ich własne.

Oto jest i miasto Exitio, wraz z jego mieszkańcami. Teraz, po tysiącletnich rozwoju człowieka, po wszelkich jego zdobyczach intelektualnych i kulturowych, po całym stworzonym przez niego malarstwie, literaturze i muzyce, po wszystkich ustrojach społecznych i politycznych, po długim studiowaniu i rozwoju medycyny, po systemach edukacyjnych, a także po wszystkich wielkich wojnach, po ludobójstwach,

po historii wszystkich straszliwych chorób, które dziesiątkowały życia, po głodzie i pragnieniu, po bólu, samotności i pustce - wreszcie nadeszło społeczeństwo dojrzałe, społeczeństwo, które nie potrzebuje afirmacji swojej kultury, które nie udaje, że ma w rękach cały świat ani nie bawi się żywiołem silniejszym od niego. W końcu nastało społeczeństwo, które potrafi i nie boi się umierać.